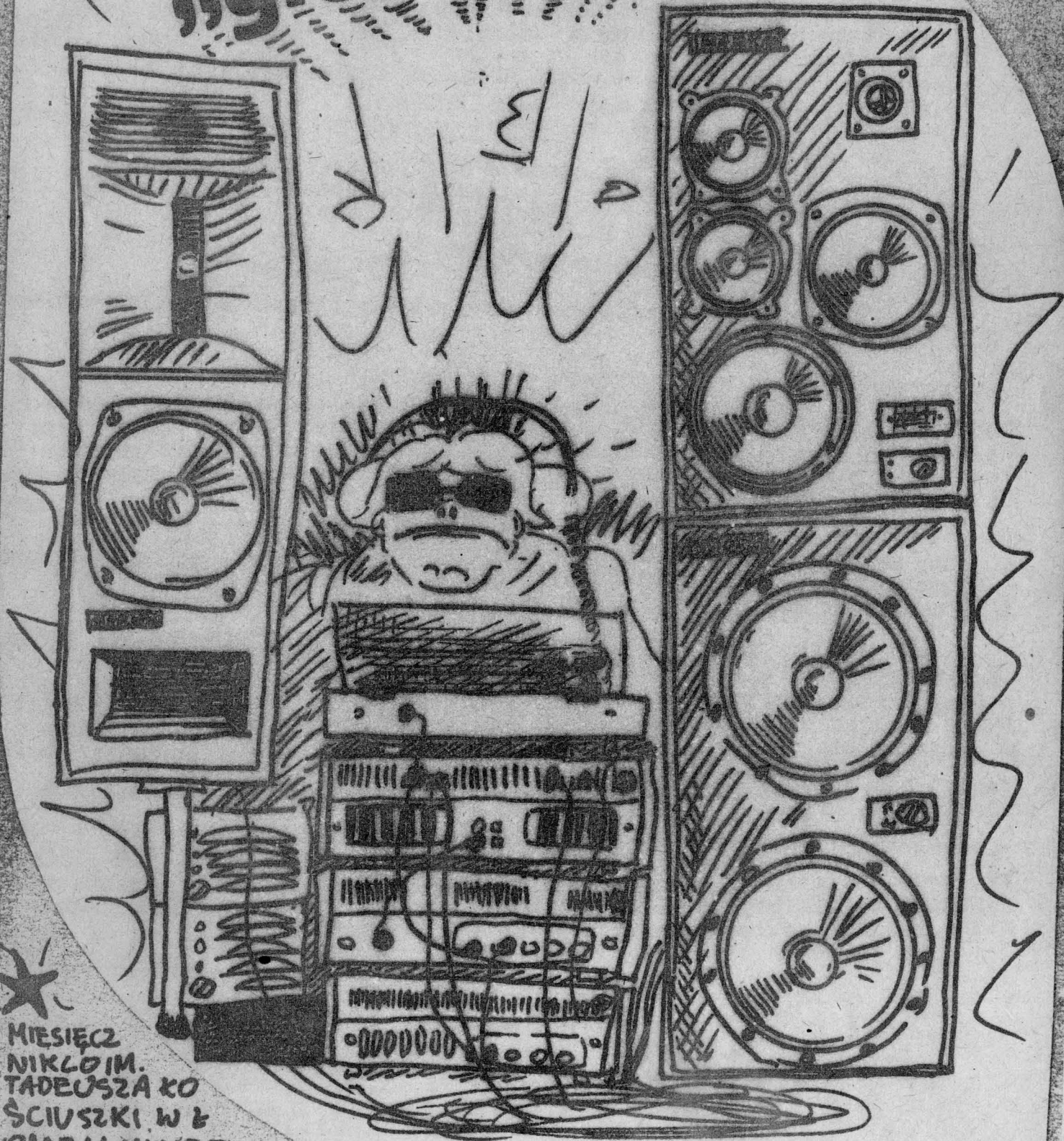


# „głos ucznia”



MIĘSIĘCZ  
NIKŁOIM.  
TADEUSZA KO  
ŚCIUSZKI. W Ł  
OMIĘY NUMER  
JUBILEUSZOWY ROK  
1981. MAJ . . . . .

10 Lat!

Różne rzeczy dzieją się na świecie - "Radość z troską się plecie", powiedziała by pewnie poeta - śmieszne i smutne, proste i złożone, normalne i niezwykle.

Wśród tych ostatnich można chyba wyróżnić jeszcze jedną grupę - taką małą podgrupkę właściwie, ale jakże znaczącą - zjawisk zastanawiających.

Do takich zaliczam "GŁOS UCZNIĄ"

Stąd ta

PRÓBA KONKRETU



Maturzyści roku 1979 musieli być szalenie aktywni. Samorząd Uczniowski, wzorowo i najlepiej, / jak do tej pory / przeprowadzony Pierwszy Tydzień Kultury Uczniowskiej, wreszcie przywrócona do życia szkolna gazetka - "GŁOS UCZNIĄ" właśnie - były inicjatywami, które "chwyciły".

Ze zrozumiałych względów najbardziej nas tu interesuje

GŁOS  
UCZNIĄ 

No, cóż, na tym etapie rozważań nic więcej ponad to, że jest "Miesięcznikiem LO im. Tadeusza Kościuszki w Łomży" powiedzieć się jeszcze nie da.

Trudno mi tak od razu / i w sposób interesujący, jak chciałby zapewne Czytelnik / przystąpić do definiowania zjawiska, jakim jest, moim zdaniem, "GŁOS UCZNIĄ". Bo jak? Pójdę chyba na łatwiznę. A więc -

**HISTORIA**

Z tym dziesięcioleciem lekkie poplątanie: choć pismo powstało w 1968 r., to pierwszy numer ukazał się w marcu 1969 r., zaś w roku 1976 z powodu choroby współzałożycielki i opiekunki, pani Prof. Anieli MALANOWSKIEJ, na dwa lata zawiesiło działalność, by ją podjąć ponownie w 1978 r., już pod wodzą nowej opiekunki - Pani prof.

Pierwszym redaktorem naczelnym była Halina CHOLEWICKA ,  
pierwszym po wskrzeszeniu kol. Asia RYBICKA , a od lutego 1979 r. -  
niżej podpisany .

Ściśle rzecz biorąc obchodzamy dziesięciolecie sziałałnoś-  
ci , a nie założenia / założenia - dwunastolecie / .

W ostatnim czasie Redakcja liczy - przeciętnie - 20 osób ;  
ma 5 stałych grafików , 2 fotoreporterów i nadzieję , że nie będzie  
gorzej , niż jest .

Od założenia czasopisma ukazało się numerów , po przer-  
wie dalszych , numer jubileuszowy jest więc publikacją ,  
która ukazuje się pod tytułem " GEOS UCZNIA " .

I w ten sposób znaleźliśmy się w czasach nam współczesnych ,  
o których już można pisać bez należącego historii skrępowania . Przyz-  
nać trzeba / głupio , bo głupio , ale skoro nadeszła odnowa ... / ,  
że " GEOS UCZNIA " to



Nie jest tajemnicą / przynajmniej dla redakcji / że ma ona  
charakter dorywczy . To normalne , że pracujemy pasjami - od numeru do  
numeru - wszyscy się z tym pogodziliśmy i nigdy chyba nie było inaczej  
/ ja nie pamiętam / .

Jest tak : w pewnym nieoczekiwanym momencie , z reguły gdzieś  
w trzy tygodnie po wydaniu numeru dowiadujemy się z przyjemnością , że  
" GEOS UCZNIA " istnieje i że oto któryś z jego redaktorów napisał  
" coś " i w dodatku chciałby to zamieścić . Nie pozostaje nic innego  
jak przypomnieć o tym reszcie zespołu i " ziarnko do ziarnka ... "  
Rzeczywiście zbieranie materiałów wygląda jak ziarnko do ziarnka , choć  
jeszcze bardziej obrazowe wydaje mi się " szukanie igły w stogu siana " .  
Hasła tego , że względu na dobrze pojęty interes czytelnika , rozwijał  
nie będę ...

I jeśli wreszcie są już razem wszystkie artykuły / tylko teo-  
retycznie , bo w praktyce nigdy się nie zdarzyło / Pani prof. ZAWADZKA  
dzwoni do Fabryki Mebli , gdzie pracuje następna karta historii " GEOSU  
UCZNIA " , czyli



\*

# Pani maszynistka

Pani Wałkuska znalazła się od samego początku w tej roli i  
- dzięki Bogu ! - znalazła się od razu dobrze .

**4** Nie wydaje mi się prawdopodobne, aby istniał człowiek, który od godz. 17-tej do godz. 22,00 / ostatnio krócej /, ale bywało przecież i do północy! / potrafi wysiedzieć twardo przy maszynie, odmierzając, przepisując, poprawiając i mając w perspektywie ... sto pięćdziesiąt złotych / przeciętnie /. Nie wydaje mi się prawdopodobne w ogóle, ale w przypadku " GŁOSU UCZNIA " to fakt.

Gdyby pani Wałkuska musiała tylko teksty przepisywać, o! może i embarras byłby mniejszy. Ale ona często czeka na korekty na " zgubione " w pośpiechu fakty, na " rozszyfrowywanie " oryginałów/w rękopisie /.

I nie wiadomo, komu bardziej gratulować: Pani Geni cierpliwości, czy " GŁOSOWI UCZNIA " takiej pani Geni. Gdyby ona nagle się zbuntowała, a powodów jest sporo /, jej funkcję z konieczności przejąłaby chyba Anka PIEBUNOWICZ, ale " GŁOS " wtedy niekoniecznie byłby miesięcznikiem.

A prawda - w winietce stoi jak wół.

**MIESIĘCZNIK DO IM. STADEUSZA KOŚCIUSZKI**

Jest to ulubiony i tradycyjny temat gabinetowych rozmów Pana Dyrektora ZDANOWICZA z ludźmi związanymi z " GŁOSEM ". Sugestie z centrali są wyraźne, ale bez polecenia " wykonać ", dlatego, być może, jeszcze czasokresu wydawania i winietki nie zmieniliśmy. Choć wszystkie znaki na niebie i ziemi zapowiadają to nieuchronnie.

Zdaniem słośliwych / niestety dobrze poinformowanych / dziw, dlaczego jeszcze trwamy uparcie przy " miesięczniku ". Wiele razy było to tłumaczone / nie tylko na łamach/, więc dotychczasowe ustalenia streszczę:

1. Nie jest powiedziane, że zmiana czasokresu wydawania na dwumiesięcznik / czy jeszcze dłuższy, jak chcą niektórzy / spowoduje regularne ukazywanie się Go co dwa miesiące.
2. Zrobić miesięcznik w miarę aktualnym nie jest łatwo; ohyba nie łatwiej będzie z dwumiesięcznikiem?
3. Redakcja już teraz jest niepokojąco rozproszona; robienie zebrań co dwa miesiące doprowadzi do tego, że staną się one wieczorkami zapoznawczymi.
4. W takich warunkach / również przy niskim nakładzie / " GŁOS " stanie się - trzeba przyznać, że już właściwie nią jest - gazetką wewnątrzredakcyjną, co nie wszystkich jednak cieszy.

Jak, mając takie argumenty zgodzić się na zmianę cyklu wydawniczego?

Niestety, niezależnie chyba od chęci, po raz kolejny któryś, zadecydują możliwości.

Wspomniałem, że istnieją znaki na niebie i ziemi zapowiadające nieuchronny kataklizm / którego skutków nie śmiem nawet przewidywać / i które z pewnością zmienią dotychczasowe oblicze gazetki / na

lepsze ? , na gorsze ? / te fakty to

5

# PROBLEMY



Refleksje o zjawisku " GŁOS UCZNIĄ " do tej pory pisaane były lekko , optymistycznie , bez uwag , które mogłyby zamącić różowy ogól- nie obraz . W tej chwili...

W tej chwili powinien rozpocząć się chyba horror - oszczędzę jednak nerwów Czytelnikom .

Nie ma właściwie na terenie redakcji sprawy , która nie byłaby problemem .

Ludzie - to problem największy , a materia nadzwyczaj delikat na .

Wystarczy z pięcioma ludźmi ściśle współpracować , żeby się przekonać , jak jest to trudne . Jak trudno jest się czasem dogadać w najprostszych sprawach , jak trudno jest jakiegokolwiek - skąd-inąd wspólne-ustalenia czy umowy konsekwentnie realizować , ile nieodpowie- dzialności , niesumienności i niesłowności - w końcu , zwykłego lenis- twa , tych przykładowych pięciu ludzi posiada , gdy ich zebrać .

W redakcji każdy jest potencjalnym kandydatem , by takim kimś z powyższego obrazka zostać . W redakcji takich ludzi jest dwudziestu , stąd o zebraniach w liczniejszym gronie nie ma nawet co marzyć , tego wynikiem jest ogólna niedoinformowanie : nikt nie wie / włącznie z Opiekunką / co się aktualnie dzieje w redakcyjnej robocie i dopiero wy - danie numeru kończy wszystkie niedopowiedzenia .

Jeśli powiedzieć , że połowa aktualnych redaktorów / Bogiem , a prawda / nie ma ochoty na nic , to trudno się z kolei dziwić , że tej ochoty nie mają również ludzie ze szkoły , których ostatecznie nic z " GŁOSEM " ściśle nie łączy .

Zadziwiający jest tu fenomen klas humanistycznych , które , owszem , są , ale nic z tego nie wynika - przynajmniej dla redakcji - prócz tego , że dwóch chłopaków z klasy drugiej współpracuje dość luź- no od dwóch lat .

Fenomen ten zasługuje na uwagę , bowiem w mentalności wielu ludzi / na szczęście starszych już wiekiem / korzeni się jeszcze pogląd o szczególnych zdolnościach pisarskich uczniów / czy raczej uczennic / oddziałów humanistycznych .

Pozwoliłem sobie zestawić liczby dotyczące redakcji . Stosunek redaktorów / -ek / z klas o profilu ogólnym , biologiczno-chemicznym , ma- tematyczno-fizycznym i , wreszcie , humanistycznym ; ~~wobec~~ , jest nastę- pujący :

z więc wszystkich z " niehumanistycznych " do " humanistycznego " :

~~1 : 1 : 2 : 1~~  
5 : 1

To już nawet nie tyle zaskakujące, co zaskazujące, że humaniści nie piszą. No, ale tak pojęta umiejętność pisania nie jest konieczna przecież przy wystawianiu rachunku za nowalijkę...

Z mobilizowaniem do tworzenia wiąże się

# Konkursy

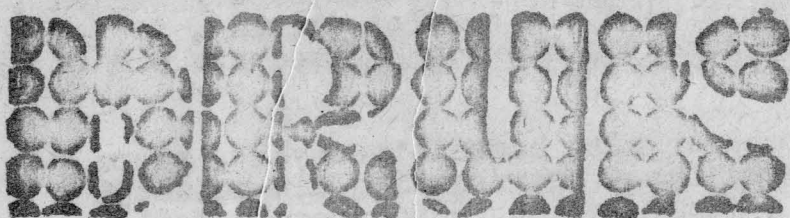
Było ich sześć:

- "Otrzęsiny - jakie widziałem" - lit.,
- "Moje spotkanie ze szkołą" - lit.,
- "Czy GŁOS UCZNIĄ jest naszym GŁOSEM" - lit.,
- "Lekcja, której nie zapomnę" - lit.,
- "Świat, który widzę dokoła" - plast.-fot.,
- "Zdarzyło się śmiesznie" - lit.,

Konkursy cieszą się zmiennym / trudno wytłumaczalnym / powodzeniem. Najbardziej popularnym był "Świat, który widzę dokoła".

To dziwne, ale wszystkie one nie spełniają pokładanych w nich nadziei - nie udało się zwerbować rzeszy młodych, chętnych do pracy w "GŁOSIE". Dziwnie, że się nie udało? Co ja gadam, przecież to już normalne.

Nie wiem, jak z problemami radzili sobie nasi poprzednicy, ale pocieszam się naszą wytrwałością - oni robili jeden egzemplarz na ścianę i ani im się śnił



- To co zwykły członek redakcji wie o druku to tyle, że:
- nie jest to prosta sprawa,
  - sprawa, która w cyklu wydawniczym "GŁOSU" trwa najdłużej,
  - właściwie to z tym drukiem nie pewnego.

Dwa pierwsze punkty znajdują potwierdzenie w praktyce, a trzeci - nie / czego z kolei potwierdzenie poniżej /.

Druk "GŁOSU" jest sprawą nadzwyczaj konkretną; zrobimy wykładzik.

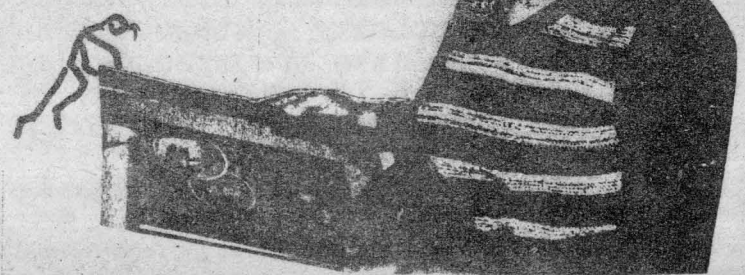
Ogólna zasada druku: zrobić matrycę i - po nałożeniu na nią farby - odbić na papierze.

Materiałem wyjściowym do wykonywania matrycy jest cienka.

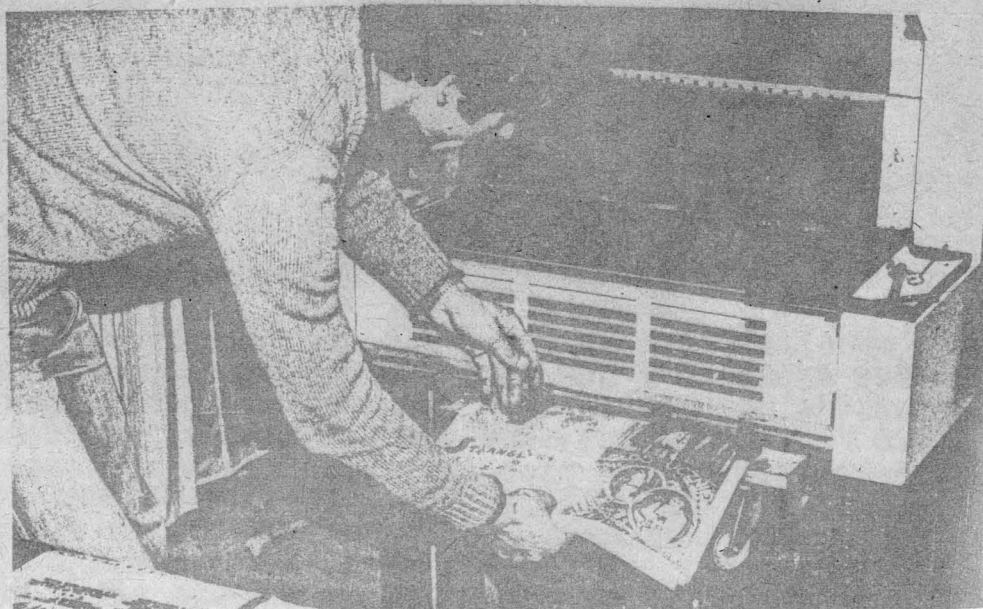
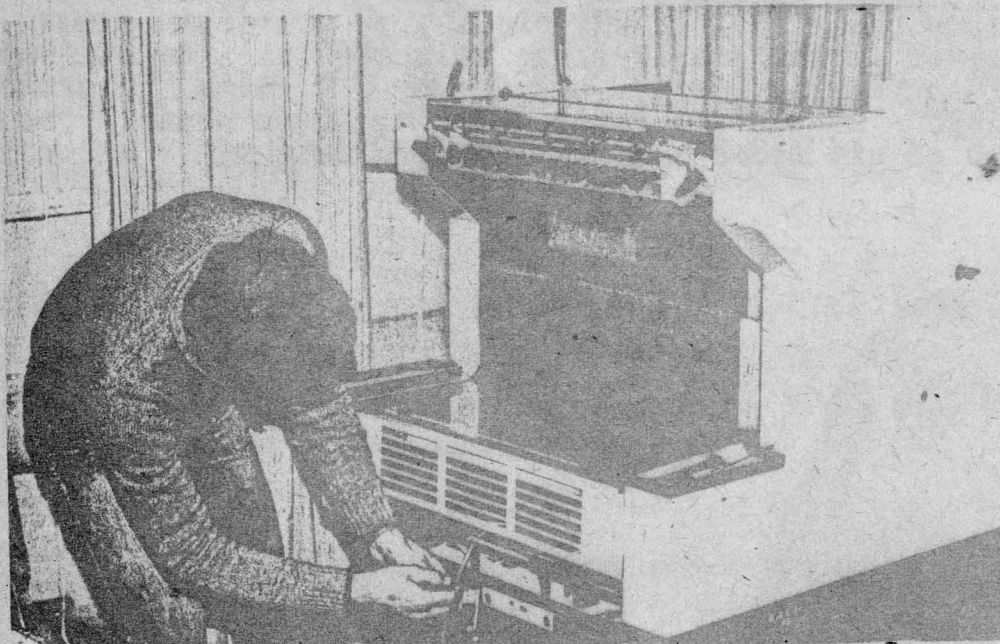
plyta aluminiowa pokryta warstwą selenu, który ma tę właściwość, że w ciemności dobrze się elektryzuje. Jeśli wobec tego w kserografie / na przykład KS - 2 takim, jak na zdjęciu / dobrze taką płytę naładować, to dopiero światło powoduje jej zobojetnienie; po wyjęciu na światło staje się ona w całości obojętna elektrycznie. Ale jeśli zobojetnić jej światłem uporządkowanym, na przykład w ten sposób, żeby promienie ze specjalnego źródła padły na białe powierzchnie materiału, który zamierzamy powielić, odbiły się i, po przejściu przez odpowiedni układ soczewek, zobojetniły płytę selenową tak, że otrzymamy na niej ukryty / identyczny, jak ten oryginalny / "obraz" elektrostatyczny. Wartość jego / użytkowa, jeśli o takiej można mówić / jest jeszcze niewielka - bo go nie widać, a przy świetle dziennym "znika".



Dla wywołania obrazu używa się specjalnych wywoływarez, mających postać bardzo sypkiego / jak mąka, ale czarnego / proszku, który łączy się ze specjalnym nośnikiem / granulki przypominające siarenka maku, ale białe /. Praktyczny sens tych czynności jest taki, żeby pokryć miejsca nieelektryzowane / a więc przylegające wywoływarez / cienką warstwą / tak jak na oryginalnie, bo, pamiętamy, miejsca czarne oryginalnie pochłonęły promienie świetlne, które nie mogły się odbić i zobojetnić selenu /. Tak przygotowanej matrycy trwałość nadaje tri, którego chemiczna nazwa ... , no, właśnie, chemicy - jak brzmi ?




**8** Matrycę następnie przenosi się i zamontowuje na bębnie Roymsyera / maszyny offsetowej / , gdzie zostaje ona powleczona farbą w sposób bardzo precyzyjny , bo przez układ wielu walców przenoszących stopniowo coraz bardziej cienką warstwę / farbę przyjmują tylko te miejsca matrycy , które zostały pokryte wywoływaczem , gdyby nie to , " GŁOS " byłby w negatywie , czyli miałyby odwrócone kolory - czarne miejsca byłyby białe i na odwrót/.



Jeśli te wszystkie - nadzwyczaj konkretne - czynności wykonasz to po dwóch miesiącach szary uczeń Liceum może kupić jeden spośród dwudziestu egzemplarzy , które trafiają do Spółdzielni Uczniowskiej " Jutrzenka " . Resztę rozparcelowuje między sobą redakcja , różne zainteresowane " GŁOSEM " instytucje / Biblioteka Narodowa też / , Pan Dyrektor Redakcje zaprzyjaźnione / siedem / , ludzie , którzy coś napisali , a do redakcji nie należą , itd. , itp. .

Nie ma nic łatwiejszego , niż udowodnić , że " GŁOSU " zwykli uczniowie nie mogą czytać . No , jest jeszcze egzemplarz oryginalny .  
Na ścianie ...



..........?

Od kilku miesięcy przez kraj kroczy OD - NOWA . A u nas w redakcji - wszystko po staremu .

Dalej starannie zawałamy terminy ; robimy zebrania , z których nie właściwie nie wynika ; no czasem się nawet na nich kłócimy , żeby nie zasnąć ; prawdziwie twórczo , a więc wolno piszemy i składamy teksty ; zastanawiamy się często , czy nie szybciej byłoby ręcznie przepisać sto numerów " GŁOSU UCZNIĄ " , niż na odbitki z drukarni czekać ; planujemy oficjalne dwumiesięczne opóźnienia w ukazywaniu się gazetki ; uparcie wracają propozycje przemianowania " miesięcznika " na kwartalnik , a nawet rocznik ; dokładamy wszelkich starań , aby czteromiesięczny termin dezaktualizacji zamieszczonych materiałów był nieprzekraczalny ; kontynuujemy urywanie głów wszystkim , którzy swego tekstu , zgłoszonego wcześniej , czy zdjęcia nie oddadzą w terminie ; rzucamy w końcu to wszystko , bo przecież tak dłużej nie można i wracamy potem , bo trzeba , bo nikt z nas bezczynnie już żyć nie potrafi .

Od kilku miesięcy przez kraj kroczy OD - NOWA , a u nas w redakcji wszystko po staremu .

Czyli - fajnie , po prostu .



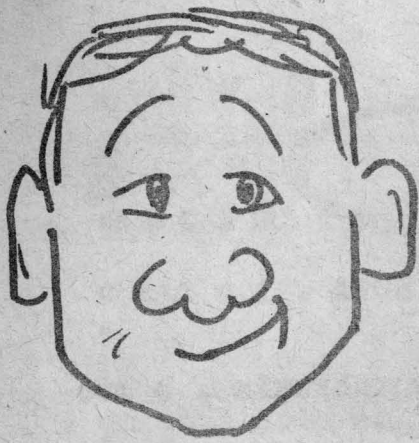
Redaktor Naczelny : Mirek DEREWONKO-III"d"  
Sekretarz Redakcji : Beata ZALESKA - III"e"  
Redaktor Graficzny : Karol KONOPKA -III"d"  
Redaktor Techniczny : Darek GRODZKI - II"e"

REDAKTORZY : W.CHODNIK -II"e" , J.CHOJNOWSKI-III"b" ,  
Z.DANIELEWSKI-III"e" , E.GOŁEBIEWSKA -III"d" , Cz.GWIZDON-II"e"  
J.JASKOWIEC - IV"d" , M.JEDNACZ - IV"d" , W.KAWECZYNSKI-I"d" ,  
K.KONOPKA - III"d" , D.KOSINSKI- II"f" , E.ŁAPINSKA -IV"o"  
M.NIEMCZURA - , E.PACHOLEC - III"b" , A.PIEŁUNOWICZ -III"a"  
J.ROGOWSKA - III"a" , J.SWIDERSKI -III"d" , L.ZIELINSKA -II"e"

Opiekun Redakcji : Prof. Danuta ZAWADZKA

PISMO PRZEZNACZONE DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO





# NASIGLEDA Mirek

Są ludzie podobni do kamie -  
nia brukowego osadzonego między ty-  
siącami innych kamieni - nawet jeśli  
trochę zostaną wysadzone, to na po-  
wrót, pod wpływem własnego ciężaru i  
nacisku z zewnątrz, zrównają się z  
innymi. Mirek DEREWONKO nie z tych.  
Jest cały w gorączce, blysach,  
gestach, rozbiegany, rozgadany,  
wszędzie obecny, bez niego nic  
się w szkole nie dzieje.

"Mirek ogłosił konkurs - "... "

"Mirek wystąpił" z «rzemówieniem»  
na zebraniu Samorządu ... "

"Mirek zaatakował redaktor z "Kon-  
taktów" czy "Współczesnej" ... "

"... powiedział przedstawicielom  
z Kwatery Głównej, co myśli na temat  
współczesnego harcerstwa ... , zor-  
ganizował imprezę, wystąpił na ape-  
lu, wręczył nagrody ... "

Jest On, jeśli nie pierwszoplano -  
wym, to drugorzędnym bohaterem wszy-  
stkich akcji, imprez, wydarzeń -  
wszędzie siał, wciśnie się, wkre-  
ci, a czasem "wykreśli sianem" /Olim-  
piada Biologiczna/ lub odkreśli o  
180° / publiczny protest przeciw  
organizowaniu w grudniu Tygodnia Kul-  
tury Uczniowskiej, godził rzekomo  
w uczucia religijne, i zaplanowanie  
na marzec imprez związanych z dzie-  
sięcioleciem " GŁOSU UCZNIWA ".

Słynie nie tylko z działania, ale  
również z szeptanych na ucho przez  
nauczycieli i uczniów powiedzonek  
graniczących z bezczelnością :

Pani ZAWADZKA : " Mireczku, trze-  
ba przeredagować zdanie, bo zakradł  
się tu błąd .

Mireczek : " Jest Pani tego pewna?  
- bo ja to nie " .

Mirek przez telefon : " Panie Dyrek-  
torze - jest w szkole Pani ZAWADZKA?

- " Jest, ale zajęta " .

- " A kiedy będzie wolna ? " .

- " Nie wiem " .

- " Jak to jest Pan Dyrektorem i  
nie wie ! " .

Nie ma dla Niego sprawy nie do  
załatwienia - wszędzie dotrze, łat-  
wo nawiązuje kontakty, jest bez-  
pośredni, przedsiębiorczy, pełen  
inicjatyw / gorzej z ich realizacją /  
- urodzony dziennikarz, bo przy  
tych wszystkich cechach charakteru  
posiada łatwość pisania, umiejęt-  
ność trafnego podejścia do różnych  
spraw i problemów. Rola Mirka w  
redakcji podobna do roli króla Stasia  
[w ujęciu Węgierskiego / na obiadach  
czwartkowych ], w których król wszy-  
stkie musi zastąpić ekspensą : - dow-  
cipem, wiadomością i winą i mięsa ."  
Dostarcza pomysłów, tekstów, dyk-  
tuje maszynistce, załatwia sprawy  
techniczne, inicjuje imprezy, kon-  
kursy .

Są okresy, w których udaje się  
Mu zmobilizować zespół, ale są i  
takie, kiedy przypomina owego wło-  
skiego kapitana na froncie, co to  
podrywał swoje wojsko do ataku ;  
wyskoczył sam na przedpole, a żoł-  
nierze wołali z okopów : " brawo  
capitano, brawo ! " W takich sytuac-  
jach grozi Opiekunce, że zrezygnuje,  
ale podejrzewamy, że na to zabrak-  
nie mu siły i energii - jeszcze je-  
den paradoks w postępowaniu Mirka,  
a może tylko wyrachowanie / jest  
dobrym matematykiem /, bowiem " GŁOS  
UCZNIWA " odwzajemnia Mu miłość i od-  
danie ; pozwala wypłynąć na szersze  
wody - zjazdy redaktorów pism mło-  
dzieżowych w Bochni, w Bydgosz -  
czy, audycje w telewizji, wyjazd  
do RMN-u na ONP .

Czy Mirek mógłby żyć bez rozgłosu?  
Przyszłość pokaże .

# Plan Szkoły

## z GŁOSEM UCZNIĄ

**HALT!**  
przed przeczytaniem  
spalid!

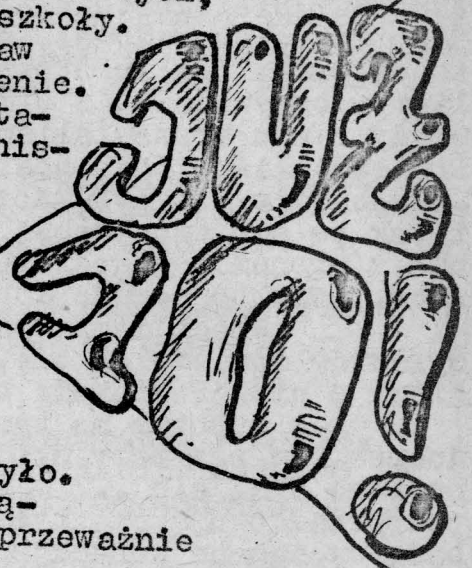
### Kilka słów wyjaśnienia

Pytanie zasadnicze: Dlaczego właśnie z "Głosem Ucznia"?

Równie zasadnicza odpowiedź:

Przy okazji naszych penetracji w związku z 10-leciem tegoż organu postanowiliśmy dotrzeć do byłych redaktorów jak i do tych, którzy w innych formach angażowali się w życie szkoły. W trakcie naszych długich rozmów wypłynęły na jaw sprawy, które prawdopodobnie poszłyby w zapomnienie. Dlatego poczuliśmy się bardzo zobowiązani i postanowiliśmy uratować przynajmniej kilka faktów z historii naszego, bądź co bądź, sławnego Liceum.

Nie da się ukryć! ●



### »Głos Ucznia«

Aaa ... było coś takiego w szkole. Było. Wisiało "to" w gablotce całymi miesiącami i chyba zmieniało się co jakiś czas - ale przeważnie nikt tego nie czytał, nie zauważał.

- Nikomu nie chciało się zadzierać głowę do góry // i sterczeć całą przerwę przed gablotą.

No, sami wiecie jak to jest - człowiek chce mieć te kilka minut dla siebie. Bo to i do "kibelka" trzeba wyskoczyć i dziewczynę z innej klasy odwiedzić - chyba rozumiecie... ? ●

### Długie włosy !!!

- A tak! Byliśmy u kuratora w tej sprawie ...

- Już w tym momencie było coś takiego, jak "Statut ucznia"...

- "Kodeks" ...

No - właśnie - "Kodeks ucznia". I tam oni sprawę tych włosów regulowali w ten sposób, że jest to osobista rzecz każdego ucznia, tylko włosy muszą być, oczywiście, utrzymane w czystości ...

A Pan dyrektor Gałęcki zarządził, żebyśmy się ostrzygli i wyglądali jak przystało na uczniów Liceum.

A my się z tym nie zgodziliśmy. I ustawił się taki rząd /około 40 ludzi/ do kancelarii - wchodziliśmy po kolei i mówiliśmy, że mamy tej szkoły dosyć, że nam tu stosunki nie odpowiadają i chcemy, żeby nam oddano nasze świadectwa ze szkoły podstawowej i wszystkie nasze dokumenty.

Wtedy wpadł dyrektor i zaczął krzyczeć:

"Jak to?! Co to?! Niech pani nie wydaję! /do sekretarki./ Z rodzicami niech przyjdą! Smarkacze są! Nie ma co z nimi rozmawiać!"



Taka była sytuacja.

No i chcieliśmy odwołać się do władz wyższych. Poszliśmy do inspektora Golińskiego i mówimy, że jesteśmy delegacją, taką samowolną, ze szkoły i mamy tu taki problem do rozstrzygnięcia. Goliński tak na nas spojrział: „Wy jesteście chyba pijani!” – krzyknął. „Proszę wyjść! Ja nie będę z wami dyskutował!”.

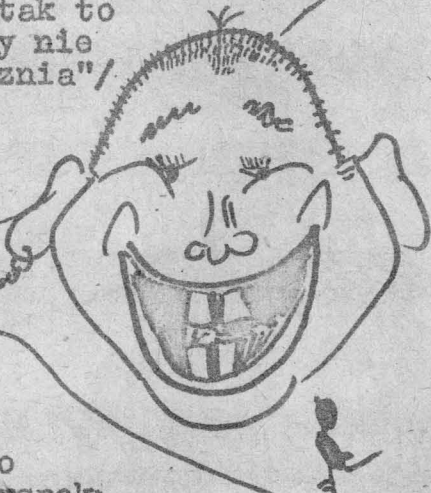
I już u fryzjera spotkaliśmy kierowcę kuratora – przyjechali akurat z Białegostoku. I tak rozmawialiśmy głośno o tych sprawach, a jego to zainteresowało – wtrącił tam parę swoich zdań i w końcu mówi, że on przywiozł kuratora i jak chcemy, to nas do niego zaprowadzi. Poszliśmy, oczywiście, z tym człowiekiem. Kurator wyszedł i na korytarzu wtedy z nim rozmawialiśmy, pamiętam.

Powiedzieliśmy jaka jest sprawa i on tak rzeczowo do nas podszedł: „Słuchajcie – z dyrektorem to wy nie wygracie, jak będzie chciał, to i tak po swojemu zrobi, ale macie trochę racji ... Na najbliższym zebraniu z gronem pedagogicznym ja to poruszę i myślę, że coś z tego będzie. A na razie to bardzo dobrze, że poszliście do fryzjera ...”

Wróciliśmy do szkoły i była straszna awantura, bo nasz pan dyrektor dowiedział się, oczywiście, że jest kurator i że rozmawialiśmy z nim. Pamiętam: było wtedy okropne zamieszanie w szkole.

I potem na tym ich zebraniu kurator mówił: „Bardzo dobrze, że trzymamy młodzież, że jest dyscyplina – tak to powinno być, ale ... w stosunku do pedagogów, którzy nie podporządkowują się tym ogólnym zmianom /„Kodeks ucznia”/ będą wyciągane konsekwencje ...”

... a potem mieliśmy już spokój ... ●



## Fizyka

- U nas fizykę miał Plastek, no i był przede wszystkim naszym wychowawcą ... Jego metody wychowawcze bardzo mi się podobały. Tego człowieka nie doceniał, dopiero w tej chwili – z perspektywą.

W pierwszej klasie to było tak, pamiętam, że włosy na kołnierzu nie mogły zachodzić. Stawało się „na baczność” jak pan Jankowski podchodził i wyciągało się z lewej kieszeni chusteczkę, z prawej grzebionkę. Do tego doszło, że każdy z nas miał chusteczkę, którą używał i drugą – złożoną, uprasowaną, czściutką – do pokazu. Tak było i z tym, że on te swoje metody zmieniał w miarę upływu lat. Druga klasa już była trochę luźniejsza, można było, np. nie mieć grzebionki. A potem w trzeciej i w czwartej klasie to rozmawiał z nami jak z dorosłymi ludźmi.

To już było zupełnie coś innego.

I takie właśnie metody mi się podobały.

- Sam nam mówił, że nigdy nie miał szczęścia do wychowawstwa – nie miał nigdy dobrej klasy i dopiero jak trafił na naszą klasę, to była ona jedyną, o której dobrze się wypowiadał. Potem już skończył z tym, tzn. jak my zdaliśmy na studia, już nie chciał żadnej klasy.

Powiedział, że tak chce zostawić to wszystko, żeby właśnie takie były jego wspomnienia.

- To był typowy taki stary „belfer”.

- Kiedyś była taka sytuacja, lepiej może tego nie nagrywać...



ale upiliśmy się ... trochę.

No i poszliśmy na film „Dwadzieścia cztery godziny życia kobiety”. Wchodzimy. Ciemno. I pierwsze teksty, jakie tam padają to: „Cholera! ciemno jak u murzyna...”

Ktoś się przewraca. Wchodzimy z takim rumorem. Siadamy i zaraz komentujemy głośno ten film.

W końcu jeden z nas tak się odwrócił do tyłu, patrzy potem na mnie i mówi: „Odwróć się do tyłu...” A ja taki jeszcze wesoły: „O co chodzi?!” „Odwróć się do tyłu...”

Ja się odwracam, a tam Plastek siedzi ...

A nam wszystkim ręce, o tak - opadły na kolana i do końca już siedzieliśmy spokojnie. A jeszcze wcześniej była taka sytuacja, że któryś się zdenerwował, otworzył drzwi, krzyknął, że ten film nie ma żadnych wartości i z hukiem wyszedł.

Na drugi dzień, oczywiście, fizyka.

Plastek miał swoje metody, jeśli chodzi o odpytywanie - potrafił dwa razy całą klasę przepytac / jedno pytanie tylko padało, ale wtedy zachował się naprawdę wspaniale, bo przyszedł i mówi tak:

„No - mała pytankówka, jak zawsze”.

I tam wzywa ludzi do odpowiedzi i nagle: „Aha. Zapomniałem nadmienić - kinomanów nie pytam dzisiaj. Oni byli wczoraj zmęczeni - dzisiaj kinomanów nie pytam”.

To już była czwarta klasa - zupełnie fajnie.

Lubiliśmy go przede wszystkim za to, że przyznał nam się, że on nie wiele umie z fizyki. On doceniał klasę i wiedział, że są ludzie, którzy naprawdę znają się na rzeczy i fizykę umieją.

I kiedyś właśnie mówi nam:

„Słuchajcie, ja starałem się wpoić wam zasady - podstawy, a nie mogę przekazać wam tych wyższych umiejętności, z tego względu że sam nie umiem”.

Tak nam powiedział w oczy. Jak tak mówi pedagog do ludzi, wychowawca, to jest coś wspaniałego - mówię wam - poważnie.

Takiej sytuacji nigdy więcej nie przeżyłem, żeby człowiek, który jest przecież autorytetem, przyznał się, że on niewiele umie, że on nam więcej nie może przekazać i tylko radzi - czytajcie te książki, rozwiązujcie te zadania, ale sami, bo on nam już nie może pomóc. Naprawdę, nie każdego stać na takie wyznanie. Coś wspaniałego. Za to go właśnie lubiliśmy i szanowaliśmy.

Kupiliśmy mu łódkę ... Co się śmiejesz? Bo jest rybakiem - wędka, ryba - to dla niego cały świat. Mówię o tej łódce. Chcieliśmy w czwartej klasie zrobić mu jakiś prezent. Pierwsza myśl jaka była, to kupić „malucha”. Tak - jest nas czterdzieści dwie osoby w klasie. Złożymy się po półtora tysiąca / to było sześć lat temu! / i kupimy samochód. Nie wyszło. Doszliśmy do wniosku, że ~~to~~ to będzie źle wyglądało - łapówka, coś tam ... No to kupimy łódkę ... Jaką łódkę?

Poszliśmy na Rybaki do faceta i pytamy czy by nam łódki nie wystrugał. A on mówi, że to czasu trzeba ... nie udało się.

W końcu ktoś przyniósł gazetę - słuchajcie nowe łódki wyprodukowano, w sklepie tego nie ma, no ale ...

Więc my zaraz w autobus i do Warszawy. Zajechaliśmy tam do Składnicy Harcerskiej, a ten kierownik mówi: „No wiecie ... trudna sytuacja ... nie da się tego tak załatwić ... no wiecie ...”

Jak tak, to my wystosowaliśmy taki list otwarty do tego zakładu i oni ze względu na to, że my uczniowie, chcemy obdarować swojego Wychowawcę / wszystko napisaliśmy / przysłali jeden egzemplarz do Składnicy i my go odebraliśmy.

No i żegnamy się już - koniec roku, dostaliśmy świadectwa maturalne, tak smutno w tej klasie ... i mnie o tak - wypchnęli. Będiesz mówić. Ale jak to zrobić - myślę sobie ... Wiem, że jest to człowiek ambitny i w końcu nie przyjmie od nas prezentu, który

kosztował kilka tysięcy.

Więc mówię tak: "Panie sorze, nie traktujmy tego jako prezent, tylko jako naszą klasową własność. To jest nasze - Pana i klasy. Ponieważ już kończymy szkołę, uciekamy w świat itd - jednak kiedyś będziemy się spotykali i będziemy razem ryby łowić. Jak ja np. przyjdę na przystań i zobaczę, że Pan jest na tej łódce - to razem sobie wtedy popłyniemy ..."

I On dopiero wtedy przystał na układ...

- Pamiętam u Niego przed klasą to dwójkami ładnie się sta-  
wało - tarcze zawsze sprawdzał. Pytał według alfabetu. Przychodzi-  
łes do tablicy i były zawsze dwie możliwości: cztery lub dwa. Dawał,  
przeważnie te same schematyczne pytania. Tylko druga strona - trze-  
ba było wszystko umieć, bo nie wiadomo czego zapyta. On mi tak wbił  
do głowy fizykę, że ja te "ampery" "dżule" i "inne" to do dziś  
pamiętam.

Z fizyki u nas to zawsze było siedem - osiem stopni. Z tym, że były  
"małe" stopnie i "duże". Z trzech "małych" / za trzy odpowiedzi/wy-  
ciągał jeden "duży" - miał własny zeszyt.

- Powiedział mi kiedyś, właśnie po tej demonstracji  
z włosami, że jestem szkodliwą społecznie jednostką i po-  
nieważ chodzę w swetrze, a nie w marynarce, więc obniżył  
mi ocenę z wychowania - nieestetycznie się ubiera.

- U nas to fizykę miał dyrektor Gałęcki.

Lekcja to odbywała się raz na dwa ty-  
godnie lub rzadziej: jak to z dyrektorem -  
"zapracowany" był...

Kolegę mieliśmy takiego, którego ojciec  
był "budowlańcem" i on czasami wysyłał  
swego "starego" ... fizyki wtedy nie  
było - wystarczyło fachowca pode-  
słać ...

Odpowiadaliśmy przeważnie u nie-  
go "na dywaniku" - w gabinecie...



## Janusz Tykocki

Ooo! To był "przemodel"!

- Była kiedyś właśnie taka

sytuacja ...

Na rozpoczęcie roku każdy z nas przycho-  
dził w garniturze wyprasowanym przez mamusię,  
pod krawatem, a Tykocki Jasiu przyszedł w takich  
harcerskich, krótkich spodenkach, z plecakiem - Pros-  
to z wakacji wraca.

Przyszedł do klasy, zameldował się, jak druh - Profesor  
tak się na niego spojrział - nie wiedział w ogóle o co cho-  
dzi... No i potem na tym ogólnym apelu, na boisku szkolnym,  
Tykocki wyjął z plecaka kuchenkę gazową, patelnię, zapalił gaz,  
wyjął jajka i chyba ze trzydzięści wbił, posolił, przyprawił to  
wszystko i pamiętam zjedliśmy wtedy śniadanko, coś fantastycznego...

On miał w ogóle nie-samowite pomysły...



Jak był Dzień Dziecka, to przyszedł właśnie przebrany za takiego przedszkolnego typu. Miał samochód na baterie, samochodem tym wjechał do klasy, objechał biurko Jankowskiego, powiedział ładnie: „dzień dobry” i dla każdego miał lizaka. I taki był wesoły jak dziecko. Potem biegał po korytarzach, śmiał się, bawił, szczypał dziewczyny, no mówię wam, coś wspaniałego.

- A co to było z tą krową?

- Tykocki! Takie pomysły mógł mieć, oczywiście, tylko Tykocki. Wypożyczył od gospodarza krowę na nasze „licealia”. Z tym, że ta krowa przestraszyła się całej imprezy. Nie wiedziała, co się dzieje, zerwała się z łańcucha i uciekła. Ganiałiśmy ją wtedy po całej Łomży. Było straszne zamieszanie, ludzie biegli przerażeni, nikt nie wiedział, co się stało. A ta krowa - jak szalona po ulicach. A my za nią. W końcu dorwaliśmy ją na rondzie.

Właśnie Tykocki mimo tego, że był taki wystrzałowy i w zasadzie nikt nie wiedział, na co go stać /takie numery robił okropne/, ale właśnie on powiedział mi kiedyś tak:

„Wiesz, strasznie lubię naszą „paczkę”. Trzymamy się razem, ale zdaję sobie sprawę z tego, że idziemy na studia i to wszystko się rozleci. A tak bardzo chciałbym to zatrzymać, żeby trwało ciągle ... ale to niemożliwe ... I to mnie boli ...”

Tykocki nie był głupim człowiekiem - mówię wam.

- Na maturę Tykocki przyniósł butelkę mleka, bochenek chleba i robił sobie kanapki - pamiętam.

- A pamiętasz, jak przebrał się za pątnika.

Siermięgę jakąś założył, szedł korytarzem i biczował się, padał ... Potem w sali gimnastycznej usiadł pod ścianą i tam tylko rozgrzewania dawał. Podchodzi Pani prof. Kozłowska i mówi: „Janusz, no już przestań, nie wyglupiaj się, no, co ty?”

A on do Niej: „Odejdź grzeszna duszo i nie grzesz więcej ...”

- Jak była wigilia to Jasiu Tykocki przed wejściem, koło szatni, umieszczał gałązkę świerku /oczywiście przystrojona/, puszczał kolędy z magnetofonu i dzielił się z każdym opłatkiem. A jak mu opłatka zabrakło, to kupił bochenek chleba i chlebem się dzielił.

- Ooo - przypomniało mi się: dzwoni ostatnio do nas i mówi: „Przyjdź na Wigilię do mnie”. A ja: „Słuchaj Janusz - nie mogę. Sama gości zaprosiłam - zaraz tu będą”. A Janusz na to: „Szkoda, bo ja księdza zaprosiłem ...”

- Pamiętam, że Tykocki miał swój notes, w którym zapisywał imieniny uczniów, profesorów, urodziny i zawsze jak coś takiego przypadało, to on przychodził w garniturze, pod krawatem z kwiatkiem i, oczywiście, spóźniał się wtedy.

- W akademiku, u siebie, to on zawiesił kiedyś kamień nad głową i spał pod tym kamieniem...

- Ja to widziałam: miał takie deski nieoheblowane, na nich ten kamień i wetknięty zielony banknot.

- Kiedy zdawał na studia, to wszyscy wiedzieli, skąd on jest ... Zrobił sobie wielką taką tarczę - na pół rekawka.

A jak pojechał ze swym przyjacielem, Grześkiem, na kurs przygotowawczy, to pobyli tam tylko dwa dni i wrócili - inny poziom. Oni władali tylko wyższą matematyką, a jak rzucili tam kilka haseł, to ludzie podobno pobledli, podreśli ... więc chłopcy wrócili do domu...●

## „Głos Ucznia”

- „Głos Ucznia” to jak ja chyba byłam w drugiej klasie, prowadziła prof. Malanowska, a ponieważ nasza klasa była klasą humanistyczną, więc przypała on nam tak jakby „z urzędu”.

Ja nawet zostałem redaktorem naczelnym -

- z wyboru. Pamiętam 5-lecie „Głosu Ucznia” to obchodziliśmy szumie, z wielką pompą - „radio” nawet wtedy było z Białegostoku ...

Przyjechali ci redaktorzy i oczywiście chcą zrobić wywiad z naczelnym.” Dali mi ostatni

numer i miałem go recenzować. A ten numer /wstyd się przyznać/ pierwszy raz na oczy widziałem ... ,

bo ... u nas ... to wszystko „z-ca” robił. Ja byłem w zasadzie tylko tak: spotkać się z kimś, nagrodę odebrać itd. Od czasu do czasu pisałem jakiś artykuł redakcyjny czy, dajmy na to komunikat i ... to wszystko.

No i dali mi ten numer do ręki: ja czerwony, tu mikrofon, tu Malanowska „na migi” pokazuje, żebym coś mówił. Więc otworzyłem spis treści” i serwuję im tam wszystko po kolei.

A potem dowiedziałem się, że już nie jestem naczelnym ... podobno Zawadzka mnie zdegradowała ... ●

## cicho! - redakcja...

- Z ludzi, których w szkole lubilem, to przede wszystkim Gałęcki - on był naprawdę bardzo dobrym organizatorem. On wiedział jak trzeba z ludźmi rozmawiać, na co nas stać i nawet - jakimi metodami nas tam, prawda, ukrócić ...

- Była też kiedyś dziwna sytuacja w szkole... jakieś chyba święto. No i typowym polskim obyczajem odznaczali tam wszystkich - orderów im nadawali, dyplomów nadawali - wszystkim, dosłownie wszystkim, o jednym tylko człowieku zapomniano - o Prusinowskim. On jest zastępcą dyrektora teraz, tak ?

- Jest.

- On cały czas.

I on siedział tam wtedy, głowę schylił - widać było, że przeżywa.

I co robić ? Lubimy go, bo jest to naprawdę wspaniały człowiek.

Do Chmielewskiego: „Ty leć do matki - zabieraj kwiaty”.

Chmielewski: Co ty ? Co ty ?”

- Leć do matki i nie ma dyskusji !

Poszedł do Chmielewskiej, przyniósł cały pęk kwiatów i zaczepiliśmy Specę na korytarzu:

„Panie dyrektorze - mówimy - tak jak tu wszyscy stoimy; nie doceniło Pana Kuratorium i inne tamte władze, to nie ważne. My Pana cenimy.

My Pana lubimy i Pan zasłużył na to, żeby te kwiaty ... od nas ...

Prusinowski wtedy - ooo: od razu bek, płacz ...

Jak dzieciak zaczął płakać - serio ...

Ale był to naprawdę bardzo fajny człowiek ... jakie numery były u niego na lekcjach ...

/Patrz GEOGRAFIA/



- Wiecie jak Gałęcki z nami rozmawiał po tej „aferze z włosami”?

Zaprosił nas do gabinetu: „Towarzysze delegaci pozwolą ...” Werek papierzoso zaraz: „Może towarzysze delegaci zapali?”

Tak było. Takie „teksty” padały.

A potem na apelu „Gałęcki krzyczał: „Samozwańcza organizacja ...” i tam nas wtedy zbeształ.

Już nas nie było i podobno ktoś coś tam w szkole narozrabiał, a Gałęcki znowu na apelu grzmiał: „Jak wychowałem, takich Fabiańskich Batalionów, Pilawów i innych, to i was wychowam! I z was jeszcze ludzi zrobię!”

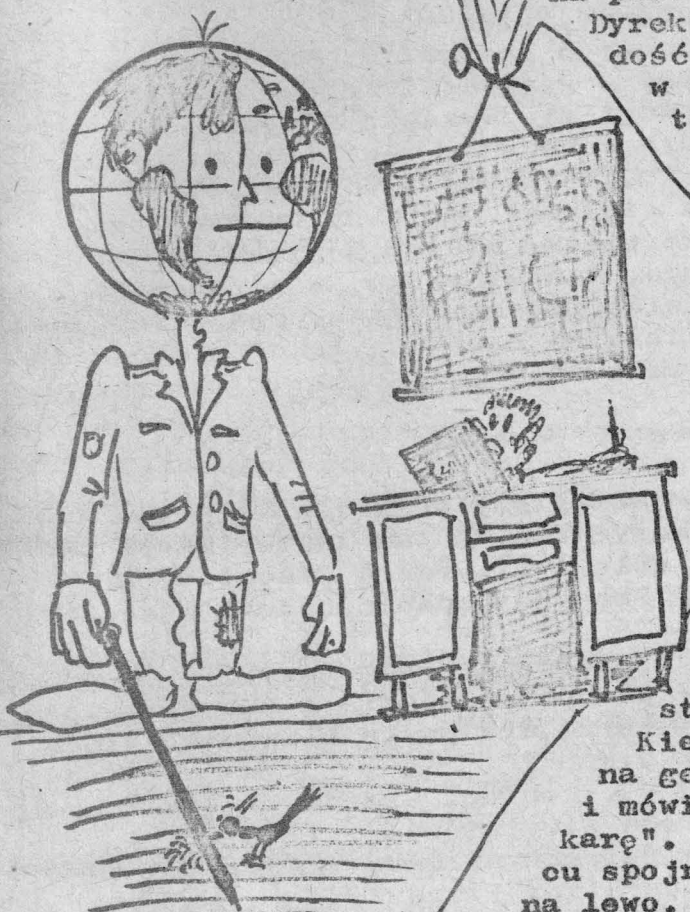
Przyszli ludzie potem i powiedzieli nam ...

- Przecież myśmy wszyscy chodzili w fartuszkach, krótkie włosy, broń Boże żadnych pierścionków na palcach, żadnego tam malowania paznokci.

Dyrektorem był wtedy Gałęcki - człowiek dość liberalny, ale mimo wszystko rygor w szkole utrzymywał i uważam, że były to zupełnie zdrowe zasady.

- Gałęcki to był taki dyrektor „całą gębą”

On przecież drugą szkołę pobudował - skrzydło jedno, sala gimnastyczna ...



## Geografia

- Spec miał taką ofiarę - Brulińskiego. I do odpowiedzi to on losował - i na nikogo się nie uparł, wszystko przypadkowo ... tylko z tego losowania to pod tablicą sterczał Bruliński.

Kiedyś ktoś nieprawidłowo zachowywał się na geografii. Pan dyrektor popatrzył na nas i mówi: „Środkowy rząd pisze klasówkę za karę”. Powiedział i zaraz szuka pytań. W końcu spojrział na klasę, a ławki poprzestawiane na lewo, na prawo: środkowy rząd pusty. Roześmiał tylko i sprawa załatwiona.

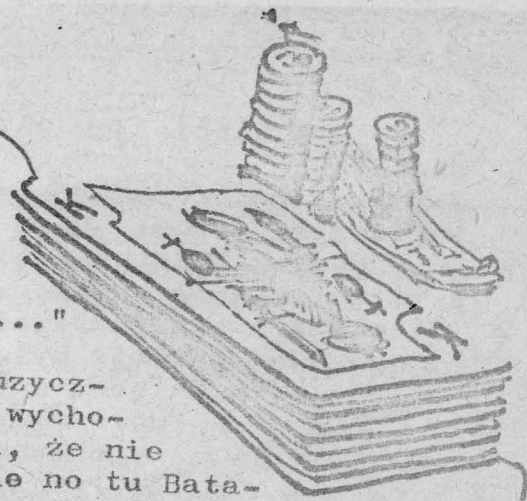
Spóźniliśmy się raz na lekcję /prawie połowa klasy/ I wchodzimy tak po cichutku, a każdy: „Dzień dobry Panie dyrektorze”. „Dzień dobry ...” A Spec: „No dobrze - wyjmujemy kartki i piszemy ...” My tak idziemy, idziemy - mała konsternacja, zwrot w tył i wychodzimy, a każdy: „Do widzenia Panie dyrektorze”. „Do widzenia ...” Wyszliśmy, a Spec zorientował się w tym momencie jak ostatni zamknął drzwi, i wybiegł za nami - chwile straszne, mówię wam.

Albo: „Panie dyrektorze, a dziewczyny to mówią, że „szkoda” to żaden samochód”.

„Dziewczyny tak powiedziały, które?”

„A nasze - z klasy”

„Taaak? To dzisiaj popytamy dziewczyny - czarna mapa!”



- Na geografii, to my w ogóle usiłowaliśmy się na końcu. I tylko: "Co tam?! Kogo tam głowa boli?!" Bo u nas zawsze coś się działo: Czy to w karty graliśmy, czy znowu coś innego. A On: "Batalion! Posłuchaj ty mnie ..."  
Jak tak, to ja już spokojnie siedziałem. Ale kiedyś - mieliśmy chyba lekcję w sali muzycznej - patrzyłem sobie przez okno, jak to na wychowawcu fizycznym w "nogę" grają i On zauważył, że nie jestem skoncentrowany na geografii. "Chodźcie no tu Batalion". Przychodzę pod tablicę - jestem zielony. Geografia gospodarza, a ja nic - zero. Myślę sobie - wpadka. A dyrektor tak: "No, będziecie odpowiadali". Tak spokojnie: "Będziecie odpowiadali". No trudno - trzeba było się jakoś ratować, więc mówię: "Z tym, że Pan dyrektor zna moje wartości, jeśli chodzi o geografii. Pan dyrektor wie, że ja jestem ... no, jestem niezły z geografii. Więc prosiłbym o jakieś kompleksowe pytanie, żebym mógł się wykazać znajomością geografii". Popatrzył na mnie: "Bardzo dobrze" - mówi i te szpargały swoje przewraca, przegląda: "Może to ...". "Nieee - to proste. To jest żadne pytanie. Chodzi o to, żebym ja się mógł naprawdę wykazać czy umiem na te "pięć", czy nie". /Zawsze piątkę miałem u Niego/.  
"No dobrze. Zaraz. Poczekaście". Szuka, szuka, szuka, w końcu mówi tak: "Słuchajcie - Batalion - ja dzisiaj nie mam czasu, muszę lekcję prowadzić. Ale ja wam przygotuję pytania na następną lekcję, zgoda?"  
"Zgoda - na następną lekcję". Usiadłem i żeby mnie chociaż raz papytał - nic.

Kiedyś siedzieliśmy na pierwszej ławce i Spec'a nagrywaliśmy - dokładnie. I pamiętam, potem była duża przerwa - wzięliśmy od kolegi z Klubu Muzycznego kolumny i puściliśmy to na korytarzu. A tam takie teksty padały: "Kogo tam głowa boli?! Posłuchaj mnie ty... Prawda. Dlaczego? Do czarnej mapy!" itd. . Coś strasznego. Spec, to podobno, uciekł w ogóle ze szkoły.

Och! To ja wam teraz opowiem o Specu parę numerów... Zapowiedział klasówkę - za tydzień na pewno już będzie i nie ma odwołania. Przychodzi - a my: "Panie dyrektorze, ale po co klasówka? Niech Pan nas popyta trochę, po co zaraz pisać?"

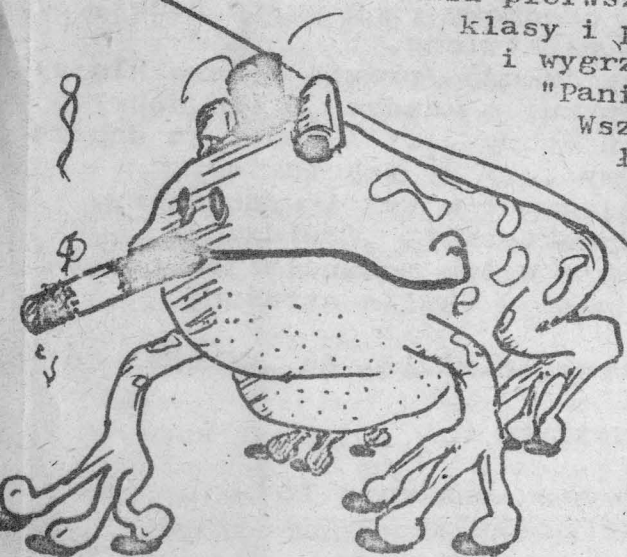
dał się ubliżać raz, ale później ... koniec. Groźba klasówki już nad nami zawisa ... Trzeba się ratować ...

Przed wejściem do szkoły dziewczyny żabę złapały, a tego dnia pierwsza była geografia. Przyszły z tą żabą do klasy i puścili ją. Tu Spec mówi: "kartki wyjmować!" i wygrzebuje jakieś tematy, aż nagle krzyk!  
"Panie dyrektorze - żaaabaaa!"

Wszystkie dziewczyny od razu z krzeseł na ławki nogami machają, piski, wrzaski - coś okropnego. Na to Spec: "Żaba? Skąd ta żaba?!"

A my: "Pewnie z wieczorówki ..."

"Po kosz!" Przytaskały dziewczyny taki wielki kosz z korytarza; Spec zaczął szukać w szafach w końcu znalazł jakiś kij i nim żabę do kosza nagał. Oczywiście zajęło to około 20 minut - raban niesamowity, no, i ... po klasówce.



Na następną lekcję trzeba coś nowego wymyśleć... dziewczyny przyniosły tran i wysmarowały nim kaloryfery. Przychodzimy do klasy - śmierzdzi niesamowicie. "Panie dyrektorze - my tu nie będziemy siedzieć, bo tu tak cuchnie". Spec wacha, wacha: "Zgniła ryba. Na pewno zgniła ryba". Szafy podsuwał, katedrę podniósł... "Pewnie z wieczorówki podłożyli". "Tak, tak Panie dyrektorze - na pewno z wieczorówki podłożyli".

Tydzień nie było w ogóle lekcji w tej klasie. Dopiero potem dopatrzyli się, że kaloryfery wysmarowane.

- Szedł niejaki Skowroński do tablicy - do "czarnej mapy i mówi Spec do niego: "Skowroński - gdzie leży Madryt?"

A Skowroński: "No ... to ... można powiedzieć ... Panie dyrektorze ... mniej więcej ... koło ... tu!"

"Skowroński! - pół milimetra w lewą stronę".

Ale Skowroński to zawsze przy odpowiedzi

zmyślał dane z rocznika statystycznego

- lgał jak z nut.

- A kiedyś modlitwę napisali mu na klasówce. ●



## Szatnia

- A Pani Zosia jest jeszcze ?

- Jeeest!

- Pamiętam jak częstowaliśmy ją kieliszkiem wódki: "Pani Zosiu, no za nasze zdrowie - tyle lat żeśmy razem spędzili ..."

A Ona tak na nas popatrzyła: "Ale ja u spowiedzi byłam..." - Pan Bóg przebaczy, Pani Zosi". "Tak ?...

W imię Ojca i Syna ..." i przechyliła kieliszek ... Fantastyczne to było - mówię wam.

Cały program poświęciliśmy kiedyś Pani Zosi, Ona była zawsze główną postacią w szkole, naprawdę.

- Albo: "Panie Woźny, czy będzie "Artos"? "Albo ja tu wszystkich po nazwisku znam ?"

- Ooo! Nie ma jak to kochana Pani Zosia ! To była taka dobra kobieta ... Zawsze prowadziła z nami długie pogaduszki i raz mówi / o myciu było/: "Od mycia zębów, to się zęby niszczą.

Ja myłam - to zobacz jakie mam teraz krótkie. Ale przestałam myć, bo jak tak dalej będzie, to w ogóle nie będę miała".

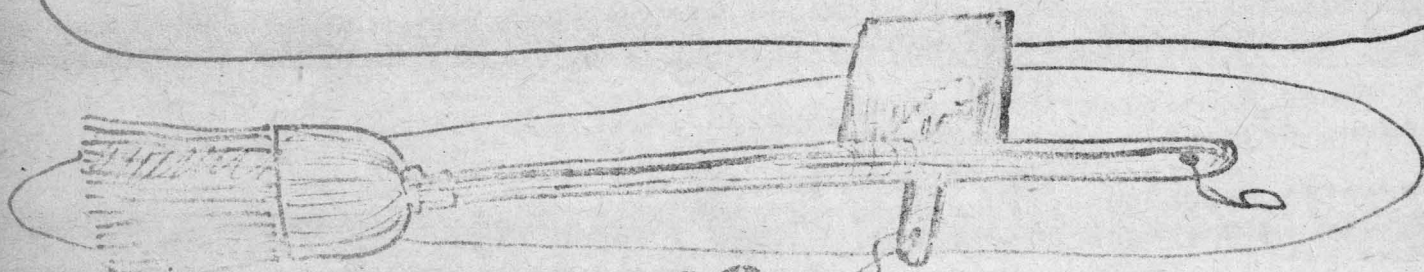
"Tak, tak - Pani Zosiu - ma Pani rację".

"Woda też szkodzi - mówi - za dużo się myć nie wolno. O tak - tak tylko trochę..."

Moja koleżanka mówi: "Pani Zosiu - ja tylko to kran odkręcę, na wodę popatrzę i już mam dosyć..."

Ale zawsze u Pani Zosi na dużej przerwie mleko sobie gotowaliśmy...

Z tą Zosią to zawsze było kino: "Ja i Pan dyrektor postanowiliśmy ..." i koniec - nie było odwołania. ●





## „Głos Ucznia”

- Słuchajcie, ten „Głos Ucznia” to jest ta gablotka? Bo ja pamiętam, że na początku, to gablotka była, a w niej jakiś tam wierszyk, sprawozdanie z akademii. Wszystko tam do tej gablotki wsadzali..

## Matematyka

- Budrys to w sumie fajny człowiek. Był moim wychowawcą. Jak nie chcieliśmy mieć klasówki, to Leszek Konopko przynosił szachy i kładł na ławce. Budrys wchodził, a widząc je rozkazywał: „Dawaj Konopko”. I wtedy to na lekcji graliśmy w szachy.

- Te osoby, które jakoś zacięły się, jeśli chodzi o matematykę bez żadnych problemów dostały się na studia. Pan Borawski uczył nas i co najważniejsze - nauczył.

- Ja niedawno spotkałam Borawskiego i mówię do mamy: „Słuchaj, on jest zupełnie młodym człowiekiem ...”  
Bo ja pamiętam, że kiedyś dwie dziewczyny spóźniły się na matematykę i usprawiedliwiały się przed nim, że tam remont był, że malarze je zamknęli. A Budrys mówi: No to jakieś młode chłopaki...”

„Nieee! W wieku Pana profesora!”  
„To co, ja taki stary...”  
A On naprawdę był dla nas wtedy bardzo stary /10 lat temu/. I dopiero teraz jak spotkałam na ulicy.../

- Ja nie miałam nigdy zwyczaju prowadzenia zeszytów - miałam tylko jeden duży: do wszystkich przedmiotów:

I raz Budrys sprawdzał pracę domową: podszedł do mnie i czyta. Czyta, czyta ... Zadanie niby dobrze rozwiązane, ale tak obok zerknął ... a tam / jak sobie przypominam/ było coś o istnieniu Boga ...

„Wiesz co Święczkowska - mówi - coś mi się tu jedno z drugim nie łączy...” Ale dwójki nie postawił.

- Oh, jak Budrys miał kiedyś taki mały samochód - „zastawkę” to chłopaki przynosili go zawsze na drugą ulicę.



## Angielski

- Angielski? To właśnie z angielskiego ja tak zawsze uciekałem od Werka.

- Angielski był piękną lekcją!

Przecież podchody były zawsze. /?/

- No, Werek nas zmuszał do nauki.

A my byliśmy raczej ciężką klasą jeśli chodzi o języki.

- Ooo Jezu ... noga wyszedłem po „ogólniaku”.



- Nie mów nic. To ogólna cecha narodowa Polaków - nie uczą się języków - szkodliwa społecznie.

- Ale ogólnie to fajny człowiek ...

- Nagminnie uciekaliśmy z angielskiego. To była siódma godzina, więc i Weremu było na rękę i nam też było na rękę, że się do nas nie czepiał.

Wpada kiedyś Pani Malanowska do nas na lekcję i mówi:

"Panie Stefanie, co ja mam z tymi przebrzydłymi babami zrobić. Znowu uciekły z lekcji!"

A Wery: "one? Takie grzeczne dziewczyny..." i oko do nas.

My: Tak, tak Panie sorze..."

- Nie zapomnę chyba jego opowieści, jak to on u Andersa służył. Poziom angielskiego z jakim wyszłam z "ogólniaka" był o wiele wyższy jak i zastałam na studiach.

- Kiedyś spotkałam Werego na ulicy - właśnie ze szpitala wrócił i mówi do mnie: "Słuchaj Halina, to ja już będą chodził środkiem jezdnii..."

"Dlaczego Panie sorze...? - Bo, cholera, na diecie jestem, mówi - i teraz to już jak koń: na owsie tylko"...

full light beer  
[ful lait bia]



Komis beer  
[komis bia]



STOCK

"VOV"  
LIQUORE  
LABATONE CONE



fever  
SPECIAL CLUB VODKA  
[specj klub]  
&  
DRY VODKA  
[draj]



Kocina

- Pamiętam łacinę miał z nami prof. Dzieniszewski -

- Dziadek. Cudowny człowiek - naprawdę - dobroć.

On nie miał na nas siły -

On nam w ogóle dwój nie stawał!

"Panie sorze - można wyjść?"

- Proszę. "Panie sorze - można

wyjść?" - Proszę. "Panie sorze -

można wyjść?" - Proszę. "Panie sorze...

rze ...? i jak już któraś z koleżanek wychodziła, to Dziadek dziwnie spoglądał: "Tylko szkoły nie podpalcie ..."

- Ale wy to już Chomonoika nie znacie!

Był kiedyś taki profesor Chomonoik, który uczył łaciny i niemieckiego. I On miał zwaną system "kropek i kresek".

I pytał w sposób zupełnie niesamowity, bo kropki były dobre i złe, na górze i na dole - nikt nie mógł się nigdy połapać.

Była kiedyś taka ocytanka o cyrku ... No i Hanka

Łacina c.d.

Tymińska poszła do odpowiedzi . Czyta , czyta i w końcu mówi :  
" ale po co czytać o cyrku , wystarczy przyjść do nas na łacine ...  
Wszyscy w ryk od razu , a Chomacik : " Tymińska ! Siadaj ! Zła krop-  
ka ! " - A co ? Nie mówiłam ? ●

## Głos Ucznia

- To czasopismo , tak jak ja pamiętam , robili najpierw ludzie ,  
którzy pracowali w Kole Gwaroznawczym . Tam była taka Jola  
KOZAK , Bwa JEGIER .

Dla nas Głos Ucznia był miejscem , gdzie można było  
swobodnie wypowiadać się . Erudno mówić o zacięciach  
literackich , ambicjach dziennikarskich , bo na  
samym początku to wszystkich pociągała właśnie  
ta możliwość wypowiadania się .

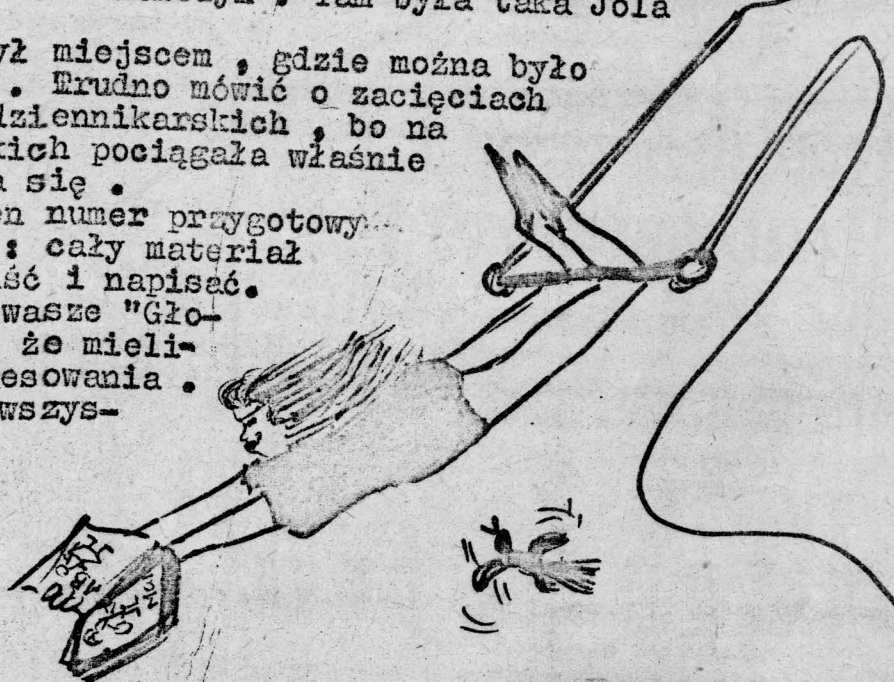
Bywało i tak , że jeden numer przygotowy-  
wały dwie czy trzy osoby : cały materiał  
trzeba było zebrać , usiąść i napisać .  
A jak teraz patrzę na te wasze "Gło-  
sy" , to wydaje mi się , że mieli-  
śmy zupełnie inne zainteresowania .  
Myśmy chyba poważniej to wszys-  
tko traktowali .

Humor ?

Moja prywatna rada - nie  
dajcie się zwieść po -  
zorem , bo żeby up-  
rawiać humor ,  
trzeba mieć  
dużo doś-  
wiadczenia . I humor może być po pierwsze : hybiony , a po drugie

jest to dość tani środek na kupienie czytelnika .

Nie chcę Wam ubliżyć , ale my byliśmy doroślejsi . Może to nie  
dotyczy akurat was bezpośrednio , ale całego Waszego pokolenia . ●



# "dzień dobry Pani Profesor"

Jola : Dzień dobry , Pani Profesor . Czy mo-  
żemy wejść ?  
Prof. MALANOWSKA : Dzień dobry . Proszę , bar-  
dzo proszę .

Janusz BATALION : To była taka sytuacja , że Dyrek-  
tor z nami nie mógł inaczej postępować , dlatego , że  
była to klasa bardzo dobra . Mieliśmy profil matema-  
tyczno-fizyczny , ale tak , jak twierdziła pani MALANOW-  
SKA , byliśmy bardzo dobrą klasą , jeśli chodzi o zdolności  
humanistyczne . A język polski był takim naszym konikiem .

Andrzej BORYSEWICZ : A wiesz Janek , inna sprawa , że Ona potrafiła prowadzić lekcje języka polskiego . Tam nie było suchych danych , nie musiałeś się uczyć głupich cytatów , definicji pojęć . Mogłeś powie - dzieć własne zdanie na temat każdego tekstu , czy to był Słowacki , czy Mickiewicz . Mogłeś nic nie powiedzieć : nie mam zdania na ten temat , na przykład .

Janusz BATALION : Oczywiście , Ona miała takie metody - chciała wyz - wolić z nas to , co gdzieś tam w każdym siedziało . To nie chodziło o to , żebyśmy uczyli się sztywnych reguł . Ona prowadziła w ten spo - sób lekcje , że to było zupełnie tak swobodnie . Mogłeś , na przykład , nawet pijany siedzieć , gazetę czytać z tym , że kiedy miałeś wypowia - dać sądy na dany temat , to te sądy musiały być autentycznie twoje , twoje zapatrywania .

I oceniała zawsze pracę z dwóch stron : wartości podstawowe / wiadomo - ci / no i przede wszystkim oryginalność .

Była ze mną kiedyś taka sytuacja - dostałem raz tylko " trzy z dwoma " z języka polskiego , słuchajcie za co ...

... była jakaś klasówka - chyba okresu Odrodzenia i ja dostałem od Jej syna, Jacka MALANOWSKIEGO , ściągę . Nie pamiętam czy my byliśmy wtedy po jakiejś " imprezie " , ale nikomu nie chciało się nic robić na tej klasówce . A ja żywcem przepisałem ze ściągę tę pracę . Potem MALANOWSKA czyta oceny - Batalion : " trzy z dwoma " , najgorsza twoja prac\_a jaką czytałem . Ja nie wtedy nie powiedziałem . Kazała mi zostać po lekcjach . Zostałem i Pani MALANOWSKA pyta mnie : " Skąd ty miałeś tę pracę ? Bo wiem , że to nie jest twój styl , że to nie ty pisałeś " . A ja : " Szczerze ? " - Szczerze . " No to jak szczerze , to Pani Sorka pisała ... "

Pani MALANOWSKA miała też swoje wady , ale dla mnie była i chyba na zawsze pozostanie ideałem , jeśli chodzi o pedagoga i to prowadzącego język polski .

Była kiedyś taka sytuacja , że w ramach jakiejś reorganizacji MALANOW SKA musiała oddać jedną z klas . Poza tym Ona już się wtedy kiepsko czuła ... No i przyszła do nas i mówi : " Słuchajcie , Wy jesteście kla - są matematyczno-fizyczną , będę musiała zrezygnować właśnie z Was , dla - tego , że humanistycznej klasy nie mogę zostawić - my tam mamy takie swoje problemy " . I to była taka konsternacja wtedy w klasie , pamię - tam - cicho siedzimy i w końcu ktoś zapytał : " A kto będzie miał język polski z nami ? " - No , Pani ZAWADZKA . W klasie znowu cisza , popat - rzyliliśmy na siebie smutno . A MALANOWSKA : " Słuchajcie , zastanówcie się , pomyślcie ... "

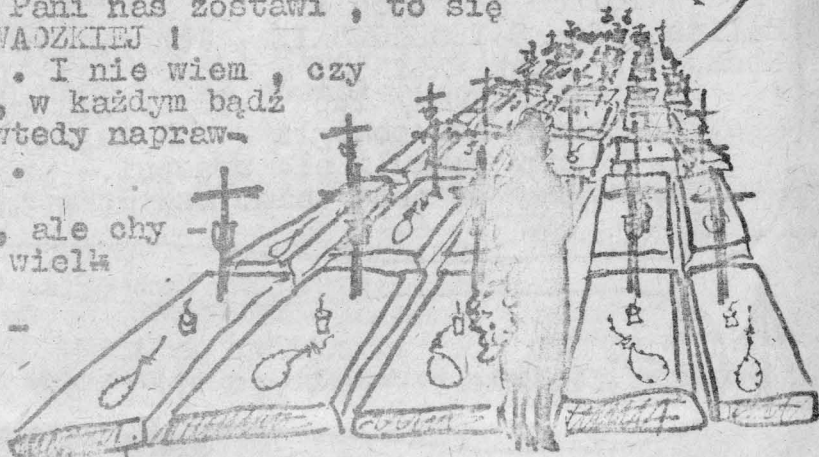
Nie podała nam tego do wiadomości , że tak ma być i koniec , tylko właś - nie chciała , byśmy to tak razem rozpatrzyli .

No i było nas w tej klasie czterdzieści dwie osoby - kupiliśmy ty - leż samo goździków i oczywiście na lekcji języka polskiego mnie pchnęli od razu - będziesz mówił . A ja : " Pani Sorko , mó - wie to są kwiaty od całej klasy , mamy jeszcze przygotowa - ne czterdzieści dwie pętle i jak Pani nas zostawi , to się wszyscy wieszamy - nie chcemy ZAWADZKIEJ !

I serio - rozplakała się kobieta . I nie wiem , czy zostawiła jakąś klasę , czy nie , w każdym bądź razie z nami została . I to był wtedy napraw - dę przepiękny moment - mówię Wam .

Ona była jednak duszą wszy - skiego , co się w szkole działo , ale chy - ba jednocześnie ostatnią z tych wiel - kich pedagogów .

MALANOWSKA była cały czas z nami - nigdy po tej drugiej stronie , bo jest w szkole taka bariera - ra - po jednej stronie ucz-



niowie, po drugiej pedagogzy. A Ona była ciągle z nami, w naszym gronie ...

Staszek KAMINSKI ... Jeśli chodzi o Panią Profesor MALANOWSKĄ, to naprawdę można o Niej mówić w samych superlatywach. Inaczej sobie w tej chwili polonistki nie wyobrażam. Lekcje były spokojne, wciągające, z przyjemnością się na nie szło ...

Y przecież byliśmy w tym wieku, kiedy nauka nie należy do atrakcji, a mimo to na język polski każdy szedł. To był jedyny przedmiot, z którym nigdy nie uciekaliśmy ...

Pani MALANOWSKA już na emeryturę poszła, tak? No właśnie ... Ale mówię Wam, Ona duszę to ma wciąż młodą!



### Wyjaśnienia ciąg dalszy

Postanowiliśmy już zupełnie na koniec wyprzedzić kilka pytań, które mogą paść w trakcie przeglądania powyższego materiału.

Kim był Janusz TKOČKI?

Ma to pytanie nie potrafimy odpowiedzieć z tego względu, że z nim osobiście nie mieliśmy przyjemności ci rozmawiać. Z tego, co można wydedukować, był pewnie i jest to człowiek o niesamowitym poczuciu humoru.

Przedstawiliśmy go, aby pokazać naszej społeczności szkolnej - nie na co używać: zgnuszałej i bezideowej

w najszerszym tego słowa znaczeniu / jak to wcale w nie tak dawnej przeszłości nasi rówieśnicy potrafili organizować sobie życie w szkole i, wierząc nam, wszyscy tę szkołę wspominają z wielkim rozrzewaniem.

... Jego osobę potraktowaliśmy jako przykład "pokolenia".

A my? Czy w ogóle będziemy wspominali ten "ogólniak"?

Niech to pytanie pozostanie między nami jak ta cienka nić - może wrócimy kiedyś do tej sprawy ...

Jakim prawem osmieliliśmy się publicznie podważać autorytet "ciała pedagogicznego" / drugie pytanie / ?

Przed wszystkim - my tu niczego nie podważamy. Jesteśmy nawet skłonni twierdzić, że kto na co zasłużył, ten to ma. Kto jednak wciąż nie wierzy ... trudno. Idźmy do domu!

Aha - jeszcze jedno: warto by było ustalić w końcu, kto tu osmielił się zabrać głos!

W rolach głównych:

Halina i Iza SWIECZKOWSKIE, Joanna DARDZIŃSKA, Tadeusz DZWONKOWSKI, Staszek i Jurek KAMINSKI, Janusz BATALION i Andrzej BORYSEWICZ.

Wszystkim tym / lub "wszystkich tych" - właściwie wstawić / :

1. którzy nam pomogli - dziękujemy

2. którzy poczuli się urażeni - przepraszam ... nie będziemy

3. którzy są nam / mimo wszystko / przychylni - pozdrawiamy ...

P.S. Tak przy okazji to wypijcie ze następno dziesięć lat "Głosu Ucznia" - byle co!!!

Zespół relacyjny - "N O S"

"N O S"



# 12 LAT <sup>W</sup> SZKOLE

Marzec 1969 r. :

W tym miesiącu ukazał się pierwszy numer " GŁOSU UCZNIA ". Był to , podobnie jak dziś miesięcznik z tą różnicą , że nasi starsi koledzy wydawali też numery wakacyjne , które ukazywały się na początku września . Każdy z nich oprawiany był wykonaną ręcznie sztywną okładką . Nakład - bardzo skromny , bo tylko 5-6 numerów . Z powodu braku dostępu do powielacza , każdy egzemplarz przepisywano na maszynie .

1 9 7 4 r. :

" GŁOS UCZNIA " w lutym tego roku obchodził swoje pięciolecie . W związku z tym jubileuszem ogłoszono trzy konkursy :

- I. Opowiadanie , wiersz , reportaż o tematyce młodzieżowej .
- II. Plakat okolicznościowy z okazji pięciolecia " GŁOSU UCZNIA " .
- III. Pocztówka okolicznościowa.

Najciekawsze pocztówki zostały powielone i rozdawane były jako jubileuszowy upominek uczestnikom imprez .

W programie jubileuszowych obchodów znalazły się także : wieczór poetycki , występ szkolnego kabaretu oraz zabawa kostiumowa .

Wrzesień 1978 r. :

Po długiej , bo trwającej aż dwa lata , przerwie znowu ukazał się " GŁOS UCZNIA " . Przyczyną przerwania działalności była choroba dotychczasowej opiekunki Pani prof. A. MALANOWSKIEJ , która w 1979 roku odeszła na emeryturę . Pierwszy numer miał 16 stron , zredagowali go :

J. R BICKA - Redaktor Naczelny  
Z. BIENKOWSKA  
J. CHOLEWICKI  
M. DEREWONKO  
B. KARWOWSKI  
J. OIKOWSKA  
M. SAWICKA  
J. WERCZYŃSKA

opracował graficznie - Mirek JEDNACZ .  
Nowym opiekunem pisma została Prof. Danuta ZAWADZKA .

Październik 1 9 7 9 r. :

We wrześniu do gabinetu Pana Dyrektora zawitali redaktorzy z Telewizji Młodych . Przy okazji zostali oblarowani naszymi " GŁOSAMI " , które wzbudziły ich zainteresowanie . Studio Młodych zaproponowało naszej redakcji opracowanie telewizyjnego wydania " GŁOSU UCZNIA " . W związku z tym do naszej szkoły przyje-

chała ekipa telewizyjna . Przez kilka dni razem z nami zbierali materiały , które stały się podstawą do dyskusji już w studio telewizyjnym . Tam znaleźli się , jako nasi goście , starsi koledzy redaktorzy oraz " prawdziwy " redaktor Jacek MAZIARSKI .

Opinie na temat naszego występu były podzielone . Nie wszystkim program się spodobał . Niemniej jednak sam fakt udziału w tym programie , uważamy za duże wyróżnienie .

27 . 04 . 1980 r.

W Bochni odbył się I Ogólnopolski Sejmik Prasy Szkolnej zorganizowany przez redakcję tygodnika " Na przełaj " . Była to jedna z imprez w ramach związana z dniami Oświaty, Książki i Prasy . Naszym przedstawicielem na ten Sejmik był Mirek DEREWONKO . Przywiózł on kilkanaście egzemplarzy gazetek redagowanych w innych szkołach . Mieliśmy więc okazję skonfrontować swoją działalność z działalnością innych redakcji - wypadła na naszą korzyść .

Obszerną relację z tej imprezy przedstawił Mirek w IX numerze " GŁOSU UCZNIA " .

29 - 30. IX. 1980 r.

Sześć osób z naszej redakcji pod opieką Pani prof. ZAWADZKIEJ pojechało do Bydgoszczy na I Ogólnopolskie Forum Młodych Dziennikarzy .

Spotkanie kolegów z różnych stron kraju, którzy podobnie jak my redagują szkolne pisma , to nie jedyna atrakcja pobytu w Bydgoszczy . Organizatorzy stanęli na wysokości zadania - plan każdego dnia obfitował w różnego rodzaju zajęcia i dyskusje . Już na początku zostaliśmy podzieleni na cztery grupy seminaryjne , nad którymi opiekę roztoczyły redakcje " Motywów " , " Na przełaj " , " Filipinki " i " Świata Młodych " . Zadaniem każdej grupy było zredagowanie seminaryjnej gazetki . Z naszej grupy tylko Mirek popisał się swoimi umiejętnościami . Jego artykuł " Na torze " został wydrukowany . Zorganizowano też spotkania studyjne . Największym powodzeniem cieszyła się dyskusja na temat: " O nas samych " , czyli o codziennych problemach redakcji uczniowskich . Dwa dni spędzone w Pałacu Młodzieży przyniosły nam mnóstwo nowych doświadczeń i znajomości .

12 LAT

Korzystając z faktu , że obecny numer jest numerem jubileuszowym , zamieszczamy nazwiska wszystkich dotychczasowych redaktorów naczelnych " GŁOSU UCZNIA " .

Halina CHOLEWICKA  
Barbara PŁESZKA  
Halina SWIECZKOWSKA

Stanisław KAMINSKI  
Joanna RYBICKA  
Mirek DEREWONKO

© SZKŁE



# CZERWONY KAPTUREK

czyli **BAJKA PRAWDZIWA**

Pewnego razu, idąc do babci, czerwony kapturek spotkał na swojej drodze wstrętnego, kwiatożerczego wilka - wilk spał.

Czerwony kapturek cichutko, aby go nie obudzić, przeszedł obok.



Po kilku minutach, czerwony kapturek wrócił, żeby sprawdzić, czy wilk naprawdę śpi... spał.



Potem czerwony kapturek wrócił jeszcze raz. Potem jeszcze raz... i jeszcze raz...

a potem - wilk pożarł czerwonego kaptureka.

